Nr. 22. **31. Lipca** **1860.**

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. $2^1/_2$ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. $4^1/_2$ zł., kwart. $2^1/_4$ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. $157^1/_4$.

SŁOWO O POLEMICE.

Odpowiadając na liczne zapytania, w pismach tutejszych do nas wystósowane, napisaliśmy między innemi: „W dzisiejszem położeniu naszem i w obec tego, co się wkoło nas dzieje, zadaniem literatury jest: pojednać i połączyć w jeden zastęp wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, zwołać wszystkie siły pracujące do wspólnego dzieła, z rozrzuconych posterunków i obozów zrobić jedno wojsko — jeden naród... Jeżeli naród nie ma bytu politycznego, to zbrodnią jest rozdzierać go na stronnictwa w chwili, gdy on potrzebuje jedności i skupienia.“ —

Na to odpowiada nam redaktor Dziennika literackiego w 56. numerze: „Płazy wyłażą wtedy z ziemi, gdy jest spokój, jedność, zgoda w naturze. Sęp gdy porwie zdobycz, potrzebuje ciszy, spokoju, jedności(?), aby mógł wygodnie pożreć swą ofiarę. Gdzie jest życie, ruch, tam muszą być i opinie. Absolutna jedność jest śmiercią.“

Odpowiedź ta niopotrzebuje komentarza. Odsłania ona wybornie sposób polemizowania redaktora. Cóż bowiem znaczą ów sęp, który w jedności pożera ofiarę, owe płazy, co lubią jedność, cóż zresztą znaczy ta jedność, ten spokój, ta podejrzana jakaś zgoda?

Nie możemy pojąć znaczenia i przystosowania tych dzikich obrazów i słów dosadnych, a nie przypuszczamy aby redaktor, licząc na łatwowierność czytelników chciał ich olśnić frazesami, które z wierzchu niby błyszczą, o wewnątrz są puste jak orzechy dziurawe.

Gdyby podobne frazesy na to tylko wymówione były, aby na drugie obok stojące pismo czemś rzucić, nigdybyśmy na nie nie odpowiadali. Ponieważ jednak podobne frazesy, podjęte przez niedoświadczonych mogą zwróść do pewnej zasady, niewymownie nam dzisiaj szkodliwej, poczuwamy się do obowiązku, jeszcze raz nasze słowa powtórzyć i je z odpowiedzią redaktora Dz. lit. zestawić.

Są chwile w życiu narodu, w których każdy pojedyńczy jest żołnierzem pewnej myśli, a cały naród — jednem wojskiem i jednym obozem. Jeżeli widomego nie ma dowódzcy, to dowodzi nim ta myśl wszystkim wspólna, to pragnienie, które w każdem odzywa się sercu. W obec tej jednej myśli, nie ma innych, ubocznych — po za krańcem tej myśli jest tylko prywata i osobistość. Kto twierdzi, że w takim stanie naród może mieć w swojem łonie różne opinie, że wewnątrz siebie musi mieć stronnictwa, bo te znamionują życie; kto mówi, że absolutna jedność, rozumie się w działaniu, jest absolutną śmiercią, ten w niebezpieczny sposób używa talentu wojowania frazesami, gdyby te frazesy były tylko obliczone na polemikę z drugiem, obok stojącem pismem.

Gdy naród ma byt polityczny, ma swoje własne, parlamentarne życie, wtedy ścieranie się różnych wewnątrz opinii pomaga mu do rozbudzenia życia narodowego. Inaczej u nas. Mamy przykłady przed oczyma, jak naród działa, gdy go jedna myśl ogrzewa. Naczelnicy stronnictw ustępują dobrowolnie z pola, aby nieosłabić jedności w działaniu. Tym którzy inaczej twierdzą, przypominamy owego dozorcę więzienia, który najspokojniej kładł się spać, gdy w kaźni między więźniami były krzyk i bójka, a truchlał z obawy, gdy w kaźniach była zgoda i jedność. Dozorca więzienia miał prosty, ale zdrowy rozsądek, a jeżli redaktor Dziennika literackiego w samej rzeczy tak szczerze grubą uczonnością pogardza, jak to z przedostatnich jego „zapiskach literackich“ widać, to zostawiwszy na boku wszelkie odwoływania się do historyi, czynimy go tylko uważnym na to proste doświadczenie z dozorcą więzienia, któreśmy z przygód naszego życia wynieśli, a którego jemu tutaj za bratnią przestrogę udzielamy.

Nie ma nic szkodliwszego, jak wziąć pozory za prawdę. Są słowa na pozór prawdziwe, które u niedoświadczonych mają wielką popularność. Wszak Repnin stawał w obronie złotej wolności szlacheckiej, bronił niepodległości zdania każdego szlachcica, a cóż było popularniejszego nad wolność zdania, wolność opinii własnej?

Wiele rzeczy wcale dobrych podniósł redaktor Dziennika lit. w swoich zapiskach literackich, gdy nim osobiste lub polemiczne nie kierowały pobudki. Gdzie zaś takowe są punktem wyjścia, tam bierze on pozory i podaje je za czyste prawdy. Jaki wpływ wywiera w życiu to branie pozorów za prawdy, o tem nauczają nas codzienne doświadczenia.

Z wystawy obrazów we Lwowie 1860.

Dokończenie.

Pani Rajskiej oglądaliśmy na wystawie cztery obrazy, z których trzy rodzajowe, przedstawiające owoce i bukiet, czwarty jest kopią Madonny szkoły włoskiej. Owoce i bukiet zyskały wiele pochwał. Tyle piękności w rysunku, tyle wdzięku i technicznej biegłości w wykonaniu, w szczególności zaś tyle estetycznego smaku w układzie pojedyńczych przedmiotów w całość, zjednało obrazam p. Rajskiej całą znawców sympatyę.

Powszechną uwagę zwracały także na siebie prace Kossaka: akwarela, przedstawiająca towarzystwo my-

śliwych, złożone z portretów jednej rodziny, i sceny z Mohorta. Jak poeta osnowie z przeszłości naszej umiał pierwszy dać widome oblicze, i co w sercach wszystkich żyło, wcielić w kształty sztuki; tak artysta pojąwszy głęboko myśl wieszcza, uwidocznił z osnowy Mohorta trzy sceny. Mohort siedzący na prostym zydlu, wierne upostaciowanie obowiązków służby żołnierza - obywatela, z pistoletem w ręku, jako symbol czujnej straży na kresach, pochwycony tu w całej prawdzie. Kafarek na koniu, na którym kogut za siodłem siedzi, istny typ trębacza polskiego pojęty i oddany w niewysłowionych tajnikach indywidualności swojskiej. Nakoniec pani Pupardowa i książę Józef, jakby symbol zalotnej ku nam obczyzny, zawsze nas za sobą pociągającej. Całe grupy i ich ruchy mają coś tak swojskiego i tak wiernie oddanego, że zdaje się, iż artysta z żywego je widoku kreśli. Niezawodnie Löffler i Kossak górują nad wielą swych braci, ziomków - artystów talentem i, że tak powiemy, jasnowidzeniem ducha swojskiego w dziedzinie sztuki narodowej. Charaktery osób i instynkta zwierząt są dla nich jakby przeźroczyste. Żałujemy tylko, że Kossaka sztuka nie dość szczodra w płody. Na tym stopniu artyzmu ma się już obowiązki rozleglejsze, ważniejsze, bo nie dla samego miłośnictwa i miłośników, lecz także dla kraju. A tymczasem czas ucieka, życie mija.

Obok Kossaka celującego w akwarelach, wspomnimy także jego współzawodnika Tepę. Cztery portrety: Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Goszczyńskiego i Lenartowicza są zaiste pod względem wykonania technicznego znamienitemi utworami. „Myśliwy“ jest wizerunkiem z życia zdjętym i pełnym prawdy. W ogóle portrety jego zalecają się wykończeniem szlachetnem, bez maniery jednostronnej przeszkadzającej ułudzie którą dzieło sztuki ma sprawiać, bez maniery, co jak ton fałszywy niszczy słodycz melodyi. Lecz i do Tepy możnaby się odezwać słowami wieszcza, równie jak do Kossaka. I dodaćby można, że nie samem tylko rodzajowem malarstwem, lub portretami stoi wielkość sztuki i wielkość narodowego artysty. Jest droga nierównie chlubniejsza, ta co wiedzie do osnowy z dziejów narodu, z dziejów ludzkości. Tu kamień probierczy talentu wielkiego, tu zasługa największa artysty. Znakomity talent; zwrócony dziś do malarstwa rodzajowego zdaje nam się niepojmować swego czasu; jest to biegły snycerz, co struże zabawki dziecinne, choćby mógł rzeźbić ołtarze i pomniki. Tę uwagę pragnęlibyśmy wypowiedzieć wielu artystom polskim.

Grodkera „pobudka“ odznacza się pięknym kolorytem w całości, rysunek wiele ma prawdy i charakteru, chociaż tu i owdzie nieco przymusu spostrzegać się daje. Na pierwsze wejrzenie obraz wcale wdzięczny; nie ma jednak w inwencyi idei wyższej, jednoczącej wszystkie postacie w całość. Ztąd daje się czuć rozstrzelenie działania na mnogie drobne scenki, co znowu rozdrabia uwagę widza. Jest i sprzeczność w pomyśle, wynikła z niestósownego użycia światła. Pomiędzy pniami drzew widać brzask świtu na krańcach widnokręgu; na drzewach zaś widać światło, padające z góry pod kątem tak wielkim, jakby słońce już zbliżało się ku południowi, co wprawdzie ozłaca uroczo piękne drzew konary, ale uwłacza prawdzie pobudki rannej.

Kaplińskiego dwa obrazy, obrona Częstochowy i Miecznik z Wacławem. Pierwszy obraz, niezupełnie ukończony, zaleca się wprawdzie charakterami licznych twarzy połyskujących jednością uczuć, pobożnych i do poświęcenia gotowych. Atoli co do ugrupowania inwencya wcale nie artystyczna, postawa zaś Kordeckiego bynajmniej nie znamionuje księdza, bohatera natchnionego. W ogólności inne ugrupowanie osób mogło prowadzić do szczęśliwszego wykonania pomysłu. Szczególnie nie odpowiada poważnej i pełnej grozy scenie postać bohatera wzywającego do obrony; nie zwiastuje ona ani wielkości aktu, ani głębokiej a natchnionej wiary w pomoc cudowną. Z tej strony inwencya charakteryzując oblicze kapłana okazała się całkiem ubogą. Miecznik i Wacław, dwie piękne postacie; oblicza ich charakterystyczne i odpowiedne chwili. Szkoda, że otaczająca ich przyroda tak zaniedbana, tak w późną wieczorną porę pogrążona, iż nawet na pierwszym planie nic rozeznać nie można. Liście, trawy, drzewa, ziemia, wszystko spłynęło w jakąś brudno-płową massę: zaledwie zarysy większych przedmiotów oddzielają się od siebie. Zkądże tak żywe oświetlenie osób? — Dziwny to pomysł, zaniedbać przyrodę w obrazie, aby podnieść postacie. Ta nieproporcyonalność oświetlenia osób, bardzo trafnie schwyconych i oddanych i zaniedbanie natury najbliższej, bardzo niekorzystnie wpływa na koloryt całego obrazu, i pozbawia go należytego wdzięku.

Pilatego bitwa pod Manasterzyskami, obraz niedokończony, może pod względem rysunku i żywego ruchu sceny zwrócić uwagę. Wszakże w bitwie tej nie widać punktu głównego akcyi, w której skupiła się cała siła bitwy; lub czynu, który los przeważa na pewną stronę; lub nareszcie okoliczności, co bitwę charakteryzuje. Bez podobnych cechujących punktów bitwa zostanie tylko ogólnikiem. Tak pojmować należy obrazy przedstawiające bitwy, i dla tego nie wszystkie mogą być osnową obrazu historycznego. Ów ruch, tak żywo i naturalnie pochwycony nieindywidualizuje bitwy. Nie ma nic jednoczącego pomysł i charakter bitwy w całość; widać tylko ludzi walczących i uganiających się z sobą. — Przypominamy tu „walki Konfederatów“ Orłowskiego tak charakterystyczne śmiałością, obrotnością zuchwałą i awanturniczą, i zaciekłością w boju. Widać z pierwszego wejrzenia, że tu nietylko o życie walka, lecz że idzie o coś ważniejszego, i tę cechę walki nie reminiscencya historyczna, lecz sam charakter grupy walczącej i sposobu walczenia uwidocznia. Chlubny jednak zwrot ten artysty ku malarstwu historycznemu godzien pochwały, i znajdzie w nim zasób myśli i artyzmu, który dziś już spodziewać się każe utworów więcej ukończonych.

Gersona „góral w zimie“ jest nader pięknym utworem. Nie sam strój i zewnętrzna postawa stanowi tu górala polskiego, nie sam rysunek czysty i harmonia w kolorycie wraz z technicznem wykonaniem nader trafnem stanowią tu zalety obrazu; najbardziej zachwyca tu jasny i przeźroczysty wyraz indywidualności swojskiej. Nie można tej postaci nie przyznać, że jej postawa, ruch, wejrzenie, rzeklibyśmy nawet wyraz uczucia zimna w postawie i w obliczu ma jakąś niewysłowioną swojską cechę. Gerson należy niezawodnie do malarzy bardzo utalentowanych i głębiej sztukę

pojmujących. Wróżymy, że Gersonowi i Löfflerowi uśmiecha się świetna na polu sztuki przyszłość.

Sypniewskiego „Litwin prowadzący krzyżaków w jassyr“ zwraca uwagę. Rasowość i wzajemny stosunek zwyciężcy i zwyciężonych dość jawnie maluje się w twarzach; rysunek dosyć poprawny, koloryt dosyć przyjemny. Nie ma tu wiele kunsztownej inwencyi, ale ta, co jest, dosyć pilnie i poprawnie oddana. Resztę czas przyniesie.

Szuppego „widok Warszawy przy księżycu“ poleca się także rysunkiem bardzo dokładnym i ścisłem, a nader łudzącem wykonaniem perspektywy. Nie możemy z obrazu nocnego sądzić o biegłości artysty w kolorycie, jakoteż w innych częściach techniki; owszem koloryt widoku tego zdaje nam się zbyt ołowiany i bezbarwny, co przy świetle księżyca tak pięknie odbijającem się w Wiśle, niezupełnie jest stósownem.

Na tem kończymy uwagi wyniesione z wystawy. Nie była to wystawa *ad hoc*, zapowiedziana w należytym czasie, na którąby artyści mogli byli się przygotować. Z tego też względu możnaby nasz przegląd uważać za wynik pochopności do sądu rzeczy, nie oddanych pod sąd, lecz ku celom dobroczynnym. Uznajemy z jednej strony za słuszną tę uwagę; lecz jest i druga do niej strona, a według nas więcej obchodząca i artystów i publiczność. Artysta oddający obraz na wystawę radby niezawodnie wiedzieć, co publiczność o nim mówi: jeżeli hołd mu należy, dla czegoż mu go nie oddać? jeźli dzieło chybione, to przecież wolno nie chwalić. A publiczność słusznie oględna w swoich wyrokach, a częstokroć w nich nie dosyć pewna, radaby, zdaje się, mieć je sformułowane, tymbardziej, że widocznego u nas postępu malarstwa od lat kilkunastu nikt nie zaprzeczy; że liczba artystów i miłośników wzrasta, i że wszystko upoważnia mieć dobrą nadzieję w postępach i kierunku sztuki. Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie wlało wiele zachęty w publiczność i w artystów, rozbudziło zamiłowanie sztuki, i wywołało tu i owdzie niejeden zaszczytnie już znany talent. Co większa, ustala się coraz więcej dawne przekonanie, że niebrak jest talentów pośród nas, talentów znamienitych, lecz — resztę niech kto inny dopowie.

Stara przypowieść wschodnia mówi, że Brama ukrył skarb na wysokiej górze, dokąd wiedzie droga niezbyt stroma, ale długa i po obu stronach makiem zasiana. Ci co do skarbu pielgrzymkę odbywali, raz tylko w życiu mogli puścić się w tę drogę. Największa ich liczba odurzona upajającą wonią maku w pół drogi usypiała, a podczas snu podsuwała ich jakaś niewidoma siła zwolna w dół, aż do podnóża góry. Tak przemawiał niegdyś wschód do swoich mędrców. Nie źle jest i dziś powtórzyć słowa jego.

S. P.

Czcić cię pamięcią?

(z Tomasza Moora.)

Czcić cię pamięcią? serce życiem płonie,
Dziś utraconą — nie zapomni cię:
Droższaś boleścią i smutkiem w swem łonie,
Niż reszta świata w szczęścia gnuśnym śnie.

A gdybyś była wielką, wolną, sławną,
Kwiatem na ziemi i perłą śród mórz —
Oh witałbym cię wesół, z butą dawną;
Lecz silniej — mógłbym ukochać cię już?

Więzy coć gniotą, krew co z ran twych ciecze,
Droższą cię czyni dziatwie męka twa;
Jej, jak pisklęciu co z gniazda uciecze,
Miłością oddech co w piersiach twych gra.

G. M.

Wniosek w sprawie zdrojowisk krajowych

do Towarzystwa rol. lw. na dniu 28 Czerwca 1860.

przez Wincentego Pola.

Dziwnie miłem uczuciem czuję się przejętym w tej chwili, gdzie mi wolno jest na nowo przemówić po upływie prawie lat dwunastu do tego szanownego grona, które mię niegdyś raczyło powołać na jednego z pierwszych członków Towarzystwa tego w chwili jego zawiązania.

Do tej chwili pamiętnej zawsze dla mnie, niechaj mi wolno będzie się odwołać jako do prawa służącego mi w tem gronie, na mocy którego do dawnych Towarzyszy przemówić upoważniony jestem w tej chwili, z jednej strony od Towarzystwa naukowego krakowskiego, a z drugiej strony od Spółki zdrojowisk krajowych, która mi poleciła, abym patryotyczne jej usiłowania przełożył Towarzystwu na publicznem posiedzeniu, i uprasza o dzielne poparcie tych usiłowań wspólnemi siłami.

Znam to jak cenny jest czas, publicznym posiedzeniom poświęcony, i że tylko w sprawach ważnych wolno jest głos podnosić; więc biorę rzeez tak krótko, jak się zebrać da, i przytoczę tu tylko fakta, koniecznie potrzebne do wyświecenia sprawy, w której imieniu czynić jestem powołany.

Od lat przeszło ośmiu objawił się w kraju naszym niezwykły ruch podróżnych polskich, dążących ku środkowej i zachodniej Europie.

Kraków i Wrocław były niejako portowemi punktami, z których ta podróżna rzesza debarkowała ku Europie zachodniej a gdy liczba podróżnych w chwilach kulminacyi dochodziła do 80000 ludzi, mianowicie zaś po rok 1855, przerażającym wydał się ten symptom nienaturalny tym, co ze stanowiska narodowego zapatrywać się zwykli na objawy, istotne potrzeby, lub w końcu na choroby wieku.

Najbardziej uderzającym był ten fakt w Krakowie, gdzie się podróżni ostatecznie skupiali w dworcu kolei żelaznej, i gdzie nieraz pojedyńczy tabor z krajów polskich do tysiąca podróżnych przeprawiał ku Zachodowi.

Groźny, powtarzam, byłto symptom dla serc dbałych o pomyślność kraju, bo zdało się, że się rozjedziem; . . . a gdy najznaczniejsza ilość tych podróżnych należała po największej części do liczby ziemian, których powołaniem jest utrzymać się przy ziemi za każdą cenę, zapytywał każdy sam siebie z trwogą; co z tego będzie? — na czem

to się skończy?... W co się obróci powołanie najstarożytniejszych rolników Europy, i co się w końcu z krajem stanie, którego odbiegli obywatele jego i przewodnicy ludu rolniczego?...

Głos tej trwogi był tak powszechny, że się go już jako fakt historyczny zapisać godzi; a po zmierzeniu całego niebezpieczeństwa, które społeczeństwu naszemu groziło z powodu łatwego podróżowania po świecie, poczęto obmyślać środki, w iakiby sposób zapobiedz złemu, które się powszechnem stało, bo nie powiemy za wiele, gdy powiemy, że całe okolice kraju polskiego były z obywateli w tych leciech wyludnione, i że nie podróżni, ale ci należeli do wyjątków z obywateli polskich, którzy w przeciągu tych lat na roli przetrwali.

Dalecy jesteśmy od tego, aby przepisywać, jak kto ma używać dostatków swoich; prawo własności jest święte, a tym świętsze dla nas, że przez nas tylko wyznawane; wszakże gdy się objawi symptom chorobliwy w społeczeństwie, zagrażający upadkiem temu, cobyśmy pragnęli widzieć na zawsze zachowanem w narodzie, obowiązkiem jest tych, co są na dobro pospolite czuli, zabiegać złemu w granicach usiłowań poczciwych bez ujmy praw obcych, ale w obronie spraw i obowiązków wspólnych.

Jakoż zostanie tu zasługa przy Towarzystwie nauk. krak. zostającem podówczas pod zacnem przewodnictwem kasztelana Franciszka Wężyka, senatora-kwestarza, któremu nasze Towarzystwo nauk. krak. z Uniwersytetem Jagielońskim tak ściśle złączone tyle zawdzięcza: — zostanie, powtarzam, zasługą przy Towarzystwie nauk. krak., że członkowie jego wzięli kwestyę wychodźtwa dobrowolnego Obywateli polskich pierwsi pod rozwagę, i poczęli rozróżniać w tym tłumie turystów, który niekiedy do 80000 podróżników dochodził, — poczęli rozróżniać, którzy z tych podróżnych rzeczywiście potrzebują płynąć tym prądem ku Europie zachodniej, a którym to jedynie na karb samowoli, a nawet swawoli policzyć należy.

Z tych badań okazało się, że największa liczba turystów i całych turystowskich rodzin należy do liczby ludzi luźnych, którzy bez potrzeby robią podróże, a co smutniej, — bez korzyści.... W drugim dopiero rzędzie stanęli ci, co szukając zdrowia u lekarzy zagranicznych, lub przy źródle kąpielowych zakładów wsławionych, puszczali się tym prądem celem odzyskania najszacowniejszego daru—pierwszego zdrowia... W trzecim dopiero rzędzie stali ci turyści, co jako ludzie wytrawni, poszukiwający wyższych skazówek cywilizacyi, udawali się za granicę na zwiedzenie różnego rodzaju wystaw, obywatelskiem uczuciem wiedzeni w zamiarze poprawy stosunków własnych;... a w czwartym rzędzie dopiero stawali ci, co celem wykształcenia się w zawodzie swoim naukowym lub artystycznym pragnęli korzystać za granicą z naukowych środków lub artystycznych zasobów.

Jeżeli liczba rzeczywiście chorych, szukających zdrowia w zdrojowiskach zagranicznych, nie przechodziła nigdy ośmiu do dwunastu tysięcy, to wyznać tu należy, że liczba obywateli podróżnych, ludzi naukowych, młodzieży idącej do zagranicznych zakładów i artystów: sięgała zaledwo setek!...

W gronie tedy Towarzystwa naukowego krak. powstała myśl, że chcąc zabieżeć złemu, wypada głównie zaradzić na istotną potrzebę cierpiących i rzeczywiście chorych, którzy celem poratowania zdrowia przedsiębiorą podróże.

Równocześnie odżyła myśl podniesienia zdrojowisk krajowych tak bardzo podupadłych od r. 1846., w których jednakowoż, podług kilkosetletniej praktyki kraju, chorzy znajdowali cudowny ratunek w podźwignieniu z niemocy swoich.

Tu należy się tedy głównie zasługa starożytnej Jagiellońskiej szkole, która jako wierna rada ostatnich Piastów i wszystkich Jagiellonów, jakoteż starożytna macierz nauk w Polsce, przybyła i w tym razie narodowi w pomoc, wydzielając z grona swego nieustającą komisyę balneologiczną w oddziale uauk przyrodniczych, której celem odtąd jest zbadanie wszelkich żródeł krajowych naukowo, poddanie dawniejszych i nowo ookrytych ścisłemu rozbiorowi chemicznemu, i przez wyświecenie lekarskich własności po jedyńczych źródłowisk okazanie, że posiadamy w kraju bardzo znaczną liczbę źródeł równających się zagranicznym a w części nawet przenoszących je obfitością zdrojowisk i siłą miejscu właściwych tylko części składowych chemicznych.

Odezwy nieustającej komisyi w Towarzystwie nauk. krak. nie zawiodły zdrowego zmysłu narodu. Pierwsi poczuli się do obowiązku po lekarzach krakowskich lekarze warszawscy. Już w roku 1858 wydał Dr. Dietl dzieło pod napisem: „Uwagi nad zdrojowskami krajowemi: Część I., a lekarze warszawscy przekonani o trafności umiejętnych badań Dr. Dietla, który w tym celu naukową podróż do wszystkich zdrojowisk krajowych odbył, wyprawili już w r. 1858 tak wielką ilość słabych do kąpielowych zakładów karpackich, mianowicie zaś do Szczawnicy, Krynicy, do Żegestowa, Swoszowic i Iwonicza, iż w tych zakładach nie było sposobu do stosownego umieszczenia chorych.

Wypadało naprzód tę rzecz naukowo i umiejetnie wyświecić, zdrojowiska krajowe nowemu rozbiorowi chemicznemu poddać, dla publiczności większej opisać, i zbawienne ich skutki pod względem lekarskim okazać, słowem wypadało naprzód urobić tę sprawę w sferze umiejętnej: to tedy uczyniła nieustająca komisya balneologiczna, i dobrze zasłużyli się tu krajowi Dr. Dietl, Dr. Zieleniewski, Dr. Skobel, Dr. Mayer Józef i Dr. Czyrniański przez nowe rozbiory chemiczne zdrojowisk krajowych, a nadewszystko Nestor Uniwersytetu naszego Józef Brodowicz, który z poważnego stanowiska swego oddawna utrzymywał, że w tym kraju i klimacie leczyć się potrzeba, w którym się żyje, i że Bóg podał lekarstwa na panujące choroby miejscowe każdemu krajowi.

W ślad tych usiłowań umiejętnych przeszły obywatelskie uczucia, pragnące poprzeć siłą kapitałów, miłością rzeczy ojczystej i zacną energią charakteru usiłowania Towarzystwa nauk. krak. w sferze praktycznej.

Jakoż już w r. 1858 powziął Wny. Mieczysław Skarzyński, (który nam tym krokiem swoim obywatelskie cnoty rodzica swego przypomniał) w Szczawnicy myśl wspólnie z bankierem warszawskim Leopoldem Kronenbergiem utwo-

rzenia Towarzystwa, któreby siłą kapitału podparło zamiary Towarzystwa nauk. krak.

Taki był początek Spółki zdrojowisk krajowych, której celem jest:

„Podniesienie zdrojowisk krajowych, a w szczególności urządzenie nowych i udoskonalenie istniejących już w kraju zakładów kąpielowych: zajmie się ona więc: stawianiem domów mieszkalnych, hotelów, łazienek i wszelkich przyrządów dla różnych rodzajów kąpieli; utrzymywaniem źródeł w stanie dobrym i do użytku zdolnym; urządzeniem restauracyi i usługi, zaopatrywaniem zakładów kąpielowych w artykuły do życia potrzebne; zakładaniem ogrodów i spacerów; ulepszaniem środków kommunikacyjnych; zgoła przedsiębraniem tego wszystkiego, coby publiczności korzystne używanie zdrojowisk krajowych ułatwiało, wygód i przyjemności życia kąpielowego dostarczało, a Spółce właściwe i należne przynosiło korzyści... Czynności te nie ograniczą się do niektórych tylko zdrojowisk, lecz w miarę zwrostu funduszów i uznania wspólników, rozciągnięte będą do wszelkich wód w kraju istniejących.

Na czele tej Spółki zdrojowisk krajowych stanął mąż z obywatelskich uczuć swoich i poświęceń dla kraju znany, książę Władysław Lubartowicz Sanguszko. Dyrektorem Spółki jest Wielmożny Mieczysław Skarzyński; członkami Ks. Jerzy Henryk Lubomirski, hr. Aleksander Przeździecki, hr. Kazimierz Krasicki, hr. Wit Żeliński, Wny. Cezar Haller, Wny. Maksymilian Machalski, hr. Kazimierz Łubieński, Wny. Władysław Dąbski, Wny. Stanisław Starowiejski, Ks. Paweł Sanguszko, hr. Edward Stadnicki, księżna Marcelina Czartoryjska, Wny. Józef Łepkowski, ks. Jan Tadeusz Lubomirski, Wny. Kazimierz Bzowski, Wny. Faustyn Żuk Skarszewski, Wny. Franciszek Hoszard, Wny. Leopold Kronenberg, i imieniem małoletniego syna swego ks. Eustachego Sanguszki ks. Władysław Sanguszko.

Spółka zaś ta została zawiązaną warunkowo dnia 3 października 1859, a ostatecznie kontraktem z dnia 18 kwietnia 1860 zobowiązała się prawnie, jakto kontrakt Spółki tu przełożony zaświadcza. Zaliczki każdego członka wynoszą po 3000 złr. a. w., w 3 ratach wpłacalne, i tworzą kapitał dotychczasowy 78000 złr. a. w. Spółka zawiązała się na lat 51, w przeciągu którego czasu żadnemu z członków włożonego kapitału wycofać nie jest wolno.

Dr. Dietl wydał w r. b. broszurę pod tyt.: O znaczeniu i przeznaczeniu Spółki zdrojowisk krajowych," którą tu składam poczuwając się do sprawozdania z głównych myśli w tej broszurze wymownie podanych:

„Oszczędność i praca, mówi Dr. Dietl, stała się hasłem w naszym tylu klęskami znękanym kraju!"

„Jestto głos trwogi, który nas wszystkich przejmuje — głos przestrachu i boleści, którą wszyscy czujemy nad nieustającym upadkiem majętności obywatelskich — głos poważnego napomnienia od tych, którzy chylącą się ku niezmierzonej przepaści pomyślność kraju szczerze uratować pragną!"

„Nie ulega bynajmniej wątpliwości, iż pracę i oszczędność uważać należy za podstawę zamożności krajowej, bo praca to kapitał; a oszczędność stosowne spożytkowanie kapitału pracą utworzonego. Jeżeli więc wszyscy mieszkańcy kraju, każdy z osobna pracują i szczędzą, kapitały powstają i oszczędnością się mnożą, a zatem zamożność krajową stanowią."

„Jakkolwiek trudnoby było zapoznać tę główną zasadę zamożności krajowej, jakto pomyślny byt tylu pracowitych ludów dowodzi; wszakże nie można zaprzeczyć, iż obok usilnej pracy i wyrachowanej oszczędności niekiedy ubóstwo się szerzy. Przyznać zatem należy, iż oszczędność i praca lubo głównym — jednak nie są jedynym warunkiem zamożności narodowej."

„Są jeszcze i inne, poczęści od ludów, poczęści od rządów zależne działacze, do podźwignienia dobrego bytu materyalnego potrzebne."

Pomijam tu te ułatwienia, których użyczać winna pracy ludzkiej opieka rządowa. Brak tych ułatwień krępuje częstokroć najlepsze chęci pracujących i o upadek ich przyprawia. Górująca atoli cywilizacya tego stulecia nie poprzestała na pracy odosobnionej, czyli pojedyńczych ludzi z osobna, ale umiała ją połączyć w liczną sumę prac ku pewnym celom dążacych, a tem samem utworzyć niezmierne kapitały i uskutecznić wielkie przedsiębiorstwa, którym praca i kapitały pojedyńczych ludzi sprostać nie byłyby w stanie. Są to stowarzyszenia naszego wieku, które wielkie przedstawiając siły i kapitały, wielkie zyski z nich ciągną. Zysk zaś ten opłacać musi ten naród lub kraj, któremu na takich stowarzyszeniach nie staje, bo sam pozbawiony wielkich kapitałów, zniewolonym bywa u tamtych szukać i okupywać rozliczne przedmioty do przyjemności i wygód życia, do oświaty i wykształcenia, do zabezpieczenia majątku, do gospodarstwa, przemysłu, sztuk pięknych itp potrzebne. Jawną zatem jest rzeczą, że cywilizacya zapomocą takich stowarzyszeń podbija pewniej i trwalej, aniżeli oręż. Jej nasze hołdy składamy, jej nasze złoto sypiemy, ona podatki nakłada, które bez egzekucyi płacimy, ona kapitały tworzy, z których jej procenta punktualnie zanosimy, ona kapitalistką i panią wszechwładną, która nas bez indemnizacyi oczynszowała. Ztąd też wynika, że cywilizacya wyższa niższą pochłania; a gdy tamta ludy wzbogaca, ta je wycieńcza.

„Łatwo pojąć, do czego taki stan rzeczy nareszcie doprowadzić musi; wzrastająca zamożność po jednej a nieuchronne zubożenie po drugiej stronie!"

„Czyli obecny stan Europy nie dostarcza nam jawnych tego dowodów? Czyż większa zamożność nie tam, gdzie wielka cywilizacya i połączenie wielkich kapitałów za pomocą stowarzyszeń różnego rodzaju? Czyż srebro i złoto nasze nie skierowane ku zamożnemu i więcej ucywilizowanemu Zachodowi, który je niepowrotnie pochłania? Czyliż roczne statystyczne wykazy nie dowodzą, że tylko w tych krajach przychód pieniędzy większy od wychodu, w których prócz pracy osobistej wielkie kapitały w stowarzyszeniach się łączą? — Gdy przeciwnie kraje takich stowarzyszeń pozbawione rocznie więcej kruszcu szlachetnego wywożą aniżeli przywożą, a zatem zwolna ale nieustannie ubożeją."

„Jesteśmy opodatkowani i oczynszowani mocą cywilizacyi wyższej od naszej, która łącząc siły pracy w wielkie przedsiębiorstwa i gromadząc niezmierne kapitały, procenta za nie od nas pobiera."

„Jak dalece takie stowarzyszenia stały się nieodzowną potrzebą dla kraju, jak dalece one zajęły umysły ludzi o dobro kraju dbających: zawiązanie towarzystwa kolei żelaznej galicyjskiej, — wnioski o utworzeniu banku kredytowego rolniczego, — o urządzenie żeglugi na Dniestrze — zabezpieczenie krajowe od ognia itp. jawnie dowodzą.“

„Czyż Spółka zdrojowisk krajowych nie należy do tego samego rodzaju stowarzyszeń?“

„Spółka zdrojowisk krajowych reprezentuje połączone prace i kapitały ku podniesieniu naszych zakładów kąpielnych. Znaną jest rzeczą, że za granicą liczne istnieją towarzystwa, gminy i państwa, które zapomocą wielkich kapitałów zdrojowiska swoje w jak najlepsze urządziły, i znaczne zyski czyli procenta z nich ciągną. Nie małą część tych zysków i procentów my opłacamy, bo nie mając w kraju należycie urządzonych zakładów, uczęszczamy do zagranicznych, kędy pieniądze nasze zostawiamy.“

„Przypuściwszy, że tylko 20.000 osób z krajów polskich rocznie do zdrojowisk zagranicznych wyjeżdża, i że koszta podróży, pobytu w kąpielach itp. tylko 500 złr. od osoby wynoszą, to rocznie 10 milionów złr. za granicę wychodzi. Jeżeli się zaś uda przez stosowne urządzenie naszych zdrojowisk umieścić tylko czwartą część tych wychodźców kąpielnych w naszych zakładach, co łatwo być może, wtedy 2 i pół miliona złr. za granicę nie pójdą, lecz w kraju zostaną; — kraj zatem co rok o 2 i pół miliona, a za 50 lat o 125 milionów mniej będzie wydawał, przeto o tyle bogatszym się stanie; nie rachując w to niezliczone z ruchu kąpielnego pochodzące zyski i wzrastającą zamożność tylu rodaków, którym wielokrotna nastręcza się sposobność do poczciwego zarobkowania i utrzymania swych rodzin.“

„Nie pomówi nas nikt, żeśmy przesadzili w tem obrachowaniu. Były i to niedawne temu lata, gdzie przeszło 80000 osób do wód od nas wyjeżdżało, a jeżeli nie wszyscy się kąpali, to przynajmniej wszyscy pieniądze wydawali.“

„Owóż Spółka zdrojowisk krajowych założyła sobie żwany i szlachetny cel, powstrzymać w krańcach kraju, o ile można, prąd kapitałów rok rocznie za granicę wychodzących, odwrócić go ku pierwotnemu swemu ognisku i użyźnić nim coraz bardziej wysychające źródło zamożności krajowej.“

„Spółka jest zatem reprezentantką oszczędności narodowej — bo miliony narodowi oszczędza.“

„Spółka zarówno jest reprezentantką pracy, bo nietylko, że poświęca kapitały, te materyalne objawy każdej pracy, ale i zajmuje się urządzaniem naszych zakładów kąpielnych. A urządzać zakłady, stawiać budynki, starać się o zdrowe mieszkania, dobrą żywność, usługę i wygody dla chorych, opiekować się nimi we wszystkich zdrowia dotykających potrzebach; zarządzać, kierować i czuwać, ażeby zadosyć oczynić wymaganiom tysiąca gości kąpielnych, i wywiązać się rzetelnie z obowiązków na siebie włożonych — to praca! to mozolna praca! a tej pracy podjęli się najpierwsi obywatele naszego kraju i ludzie ze wszech miar godziwi.“

„Powiadają, że różne narody w miarę życia ich publicznego, różne przedstawiają usposobienie do stowarzyszenia. I tak: Francuzi przedewszystkiem zakładają teatra i salony, Anglicy konne wyścigi, Włochy kawiarnie, Niemcy piwiarnie itp. — Polak natchniony tradycyjną religijnością i ludzkością, pomny, iż od tysiąca lat przeszło był opiekunem ludu, do tych stowarzyszeń przedewszystkiem się skłania, których zasadą jest ludzkość i religijność. Utyskiwania rok rocznie słyszeć się dające na niedogodności naszych zdrojowisk, trafiły do serca możnych i szlachetnych współziomków, a myśl zaledwie rzucona utkwiła na żyźnem tle ludzkości i religijności, i w okamgnieniu urosła w dzieło obywatelskiej i chrześciańskiej zarazem usługi.“

Nadto nie mam nic do dołożenia; — jak że mi od sprawozdania do wniosku przejść wypada. Wzywam tedy Szanownych Członków Towarzystwa, aby usilnością swoją poprzeć raczyli patryotyczne przedsięwzięcie Spółki zdrojowisk krajowych.

Niechaj raczą lekarze lwowscy ze stanowiska swego podobnie warszawskim ocenić tak umiejętne usiłowania komisyi balneologicznej w Towarzystwie nauk. krak., jako też korzyści, któreby ztąd spłynęły dla prawdziwie cierpiących, szukających pomocy w zdrojowiskach krajowych, gdyby takowych przesyłali do kąpielowych zakładów miejscowych: podkarpackich i górskich, kierowanych dziś już przez dyrekcyę Spółki zdrojowisk krajowych.

W miarę tego podniosą się i nasze kąpielowe zakłady i mniejszym kosztem znajdą pomoc chorzy.

To jest jedna strona tego przedsięwzięcia. — Drugą stroną jego jest strona finansowa, a na szczęście jest tu co niezawsze bywa, przedsięwzięcie finansowe zarazem i ekonomicznem, prawdziwie narodowem i korzystnem.

Ci tedy co korzyści szukają, niech przystępują do Spółki zdrojowisk krajowych z kapitałami, celem podparcia usiłowań patryotycznych w sferze praktycznej.

Wnoszę przeto, aby Towarzystwo raczyło z grona swego komisyę mianować, któraby nad tem nieustannie czuwała, ile w kole naszem dla poparcia usiłowań Spółki zdrojowisk krajowych uczyniono, lub co jeszcze dla niej uczynić pozostaje; dalej, aby ta komisya znosiła się z komisyą balneologiczną w Towarzystwie nauk. krak. i ze Spółką zdrojowisk krajowych, a sprawozdanie swoje corocznie przedkładała na publicznem Zgromadzeniu Towarzystwu rolniczemu, którego łasce polecam tę sprawę niniejszym wnioskiem.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI, poszyt czwarty. i TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo to staje się coraz bardziej kościelnem. Na czele rozprawa ściśle teologiczna: O rozwodach (dalszy ciąg) wielce uczona, tem mniej zajmująca dla ogółu. Autor wywodzi uczenie to, o czem wątpić podobno żadnemu katolikowi na myśl nie przyjdzie: że małżeństwo jest sakramentem. Są tam kwestye ciekawe dla teologa i prawnika. W artykule: Papież i gazeciarstwo moskiewskie, który właściwie powiniem mieć tytuł: Obrona Papieża przeciw Ruskiemu Inwalidowi, ude-

rzają nas dziwne sprzeczności, do jakich doprowadza obie strony jednostronność zasad. Inwalid ruski, walcząc przeciw doczesnej władzy papieża, staje w obronie wolności narodowej i jedności Włoch, a pośrednio nawet po stronie Wiktora Emanuela i Garibaldego, i twierdzi, „że Austrya i papież są plagami odwiecznemi Włoch, wrogami wolności i narodowości włoskiej.“

Przegląd poznański, stając w obronie doczesnej władzy papiezkiej, występuje jako przeciwnik oswobodzenia i jedności Włoch, potępia Wiktora Emanuela i Garibaldego. „Papieże ratowali Włochy zawsze, i Pius IX je ratuje — byle mu zostawiono jego kraje. Austrya co innego, ona była zawsze rewolucyjną, „od Józefa II zacząwszy, i dopiero konkordatem naprawiła trochę sprawę“. Takie zdanie jest Przeglądu poznańskiego.

Podniesienie kości św. Stanisława Szczepanowskiego roku 1253, poezya bez poetyczności.—Pod rubryką Rozmaitości znajdujemy w oddziale Piśmiennictwa sprawozdanie literackie o Nowej Gigantomachii, pamiętniku oblężenia Częstochowy w r. 1655 — napisanym po łacinie przez ks. Augustyna Kordeckiego przeora konwentu jasnogórskiego, przełożona przez Józefa Łepkowskiego. Naczelny obrońca Częstochowy pozostawił w opisie prostym a pełnym pobożnego ducha, nietylko pomnik dziejowy dla potomności, ale książkę budującą dla ludu. Prawdziwa to walka olbrzymów ta blizko sześciotygodniowa (od 18. Listopada do 25. Grudnia) obrona 160 żołnierzy i 70 zakonników przy pomocy ludu wiejskiego przeciwko 72000 nieprzyjaciół. Prawdziwym cudem nazwać można, że kiedy Częstochowa blizką była upadku, nie odpór oblężonych, ale muzyka i salva dana podczas nabożeństwa w dzień Bożego Narodzenia na Jasnej Górze zniewoliła nieprzyjaciela do odwrotu. Kiedy mogą odprawiać tak huczne nabożeństwo, sądził Luter, to muszą mieć podostatkiem wszystkiego i dostateczną obronę. Nie możemy pominąć kilku przykładów odwagi ludzi z pospólstwa. Brzuchański mieszczanin wpadł przez nierozstropne narażenie się w ręce Szwedów, a przez widzenie Matki Boskiej podczas tortur został uratowany. Uczyniło to bowiem na Szwedach takie wrażenie iż go uwolnili za małym okupem.— Gdy chodziło o zaniesienie listu do szwedzkiego obozu, nikt się nie znalazł coby miał odwagę służyć za parlamentarza. Otóż znalazła się stara żebraczka Konstancya, która się tego podjęła za kawałek chleba. „Poszła nocą do obozu i z wielkim śmiechem od starszych nad strażą przyjęta, gdy ją przed dowódzców stawiono, list oddała.“ — Znajdujemy dalej: Sprawozdanie o tygodniku katolickim i Roku wiejskim; krótki rozbiór dziełka J. Łepkowskiego pod n. Broń sieczna i t. d., oraz kilka broszur i artykułów tyczących się kwestyi papiezkiej. — Rozmaitości: O zapisie Świdzińskiego, oznajmienie pożegnalne; List do hr. Feliksa Czackiego, odsyłając rękopis pamiętników o jego ojcu, zawierający wspomnienia z roku 1788 i lat dalszych p. Ewę Felińskę. Kronika zdarzeń w świecie katolickim (wiadomości kościelne). Sprawy publiczne: Jedność polityczna jako cel ostatni broszury p. About; Nadwiślanin i Garibaldi (ostrzeżenie Przeglądu poznańskiego dla Nadwiślanina aby go „nie przedstawiał w najpiękniejszych kolorach — bo Garibaldi jest jawnym nieprzyjacielem kościoła i t. d.“ Całkiem naiwnie mówi przegląd poznański: „My jesteśmy przekonani, że się niedługo pokaże, że nie taki on wielki człowiek jak chcą dzienniki; ale oto mniejsza i t. d.“ Przeciw Dziennikowi poznańskiemu zapowiada Przegląd poznański polemikę o papieża. Przegl. pozn. pisze tak, jakby nie rozumiał że Dzienniki polskie z innego zapatrują się stanowiska, a jeżeli ganią rządy papiezkie to jako przeciwne swobodzie narodowej Włoch, ale nie podnoszą buntu przeciw duchownemu sterowi kościoła katolickiego.

Tygodnik katolicki.

Sam tytuł zwiastuje czem pismo ma być. Tygodnik katolicki zaczął wychodzić z początkiem kwietnia r. b., jest wedle programu swego poświęcony sprawie religii i kościoła a oraz urzędowym dziennikiem archidyecezyi poznańskiej. X. Leon Przyłuski, arcybiskup Gnieźnieński i Poznański wydał okólnik, w którym polecając to pismo wszystkim duchownym, oznajmia iż „polecił registraturom konsystorzów swoich i bióra swojego, aby wszystkie rozporządzenia, okólniki do powszechnego ogłoszenia stósowne, równie jako i nominacye i zmiany w posadach duchownych, niezwłocznie z biór rzeczonych redakcyi Tygodnika katolickiego do umieszczenia w nabliższych numerach udzielały.“ Jakoż pod rubryką: kronika zamieszcza Tygodnik katolicki bardzo dokładny zbiór wiadomości z dziedziny kościoła katolickiego, mające przedewszystkiem na względzie kościoły polskie. Ta część jest gazetą kościoła katolickiego, podział w niej jest podług dyecezyi dla polskiego kościoła, podług krajów dla innych. Są to wyciągi z gazet, korespondencye, ogłoszenia biskupów i ordynaryatów, jest także statystyka kościołów polskich. Bibliografia mieści doniesienia o nowych dziełach religijnych. Tygodnik zamieszcza także rozprawki czyli artykuły naczelne, tyczące się spraw kościoła. Dziwi nas, że w dotąd wydanych numerach nie znajdujemy żadnej rozprawki o stosunkach kościelnych w krajach polskich, a byłoby wiele do powiedzenia ze stanowiska katolickiego i narodowego, zwłaszcza o krajach zostających pod rządami niekatolickiemi. Niektóre z tych artykułów są ciekawe chociaż nas się nie tyczą. W artykule „O exkomunice“ jest krótka chronologia wymierzonych przez papieży przeciw monarchom i książętom w ciągu ostatnich ośmiu wieków (Tygodnik nie donosi czy przedtem nie wydawali papieże exkomuniki ?). Najdawniejsza jest exkomunika Jana XII przeciw Ottonowi I cesarzowi Niemieckiemu za najście stolicy apostolskiej, wymuszenie hołdu i t. d. w 962 — 4. Podobnych, dotyczących władzy świeckiej papieża w jego państwach, znajdujemy dwanaście. Mikołaja II r. 1059 przeciw Robertowi Gniskardowi, Hrabiemu Normanów; Grzegorza VII z r. 1076 (powtórzona w roku 1084) przeciw Henrykowi IV cesarzowi Niemieckiemu; Paschalisa II z roku 1112 przeciw Henrykowi V cesarzowi Niemieckiemu; Innocentego III w r. 1208 przeciw Ottonowi IV cesarzowi Niemieckiemu: Grzegorza IX w r. 1227 i Innocentego IV w r. 1245 przeciw Fryderykowi II cesarzowi Niemieckiemu; Bonifacego VIII w r. 1302 przeciw Filipowi Pięknemu, królowi Francyi; Jana XXII w r. 1322 przeciw Ludwikowi Bawarskiemu, cesarzowi Niemieckiemu; Urbana VI w r. 1383 przeciw Karolowi Durazzo, królowi Neapolu; Juliusza II w r. 1510 przeciw Alfonsowi księciu Este i Ferrary, oraz Ludwikowi XII królowi Francuzkiemu; Piusa VII w roku 1809 (przeciw Napoleonowi I cesarzowi Francuzów) bez mymienienia imienia; Pius IX w r. 1860 przeciw powstaniu w prowincyach państwa papiezkiego.

Z powodów nie politycznych ale czysto kościelnych. były exkommuniki wydane: przez Leona IX w roku 1054 przeciw Michałowi Cerularyuszowi, patryarsze konstantynopolskiemu o szyzmę; Innocentego II w r. 1135 przeciw Rogerowi, królowi Sycylii, za popieranie szwagra swego antypapy Anakleta II na synodzie pizańskim; Aleksandra III w r. 1159 przeciw Fryderykowi Barbarossie za postawienie trzech antipapów; Syxtusa V w r. 1585 przeciw Henrykowi, królowi Nawarry za porzucenie religii katolickiej — razem cztery z powodów religijnych; pięć exkomunik wreszcie przeciw panującym znajdujemy z powodów moralnych; o nieprawe śluby, gwałty czynione pielgrzymom lub krzyżowcom, np. między temi jedna Grzegorza VII w r.

1084 przeciw Bolesławowi Śmiałemu o zabójstwo św. Stanisława. — Widzimy z tego oraz, że najwięcej exkomunik dotknęło cesarzów niemieckich, a te były z powodów politycznych wydane, oraz, że przez dwa wieki XVII i XVIII nie wydawali papieże żadnej exkomuniki przeciw panującym, podobnie w piętnastym i w pierwszych dziewięciu wiekach chrześciańskiej ery nie było żadnej. Inne artykuły naczelne Tygodnika katolickiego są prawie wszystkie tłumaczeniami broszur lub aktów kościelno-politycznych, nie tyczących się bynajmniej Polski. Najbardziej zajmujący i pracowicie obrobiony jest artykuł: Pauperyzm i miłosierdzie w Rzymie i w Anglii, zakończony obwieszczeniem, które było poprzybijane w grudniu r. 1857 na rogach ulic Londynu tej treści: „Obwieszczenie. Sztuka żebrania w sześciu lekcyach. Profesor Lazar Roonay pozwala sobie donieść szan. publiczności, że założył szkołę, która sobie wzięła za zadanie nauczać teoryi i praktyki żebrania w jaknajprzyzwoitszych formach.“ Redaktorem Tygodnika katolickiego jest X. Prusinowski, znany zaszczytnie redaktor Wiarusa w r. 1850 wydawanego.

Rocznice historyczne.

3. Sierpnia 1569 r. Wcielenie Kurlandyi i Semigalii do królestwa Polskiego.

Wzniosłe pojęcie wolności narodu, rozwinięte jak najchlubniej przez Polskę w jej epoce kwitnącej, było powodem, że tyle ziem i ludów, składających niezmierny obszar naszej ojczyzny, tak chętnie wiązało się z nią braterstwem. Mamy tego dziwnie piękny przykład na dziejach Unii. Tam to, w chwili gdy Polacy darząc Litwę swem braterstwem darzyli ją spółcześnie prawdziwą narodową wolnością, słały księstwa północnych Inflant, Kurlandyi i Semigalii coraz naglejsze prożby o to braterstwo i opiekę przed uciskiem możnowładzców Szwecyi i Moskwy. Jak szlachetnie zaś pojmowali Polacy chrześcijański obowiązek obrony uciśnionych, dowodzi całe pasmo wypadków historycznych. Wiekiem blizko przed wyprawą Jana III pod Wiedeń, dali oni tego nowy przykład w niniejszej sprawie. Ze względu więc na to piękne światło jakie ona rzuca na owczesne stosunki Polski z ościennemi narodami, przypominamy ją w krótkości.

Prawdziwą kością niezgody były pomienione księstwa dla trzech pogranicznych mocarstw, Polski, Moskwy i Szwecyi. Uciskane bezustannie przez dwa ostatnie, znajdowały jedyne wsparcie od strony polskiej. Takie jednak posiłkowanie Inflant sprowadzało Polsce częste powody wojny z Szwecyą lub Moskwą. Bacząc więc na mnogie szwanki, które tym sposobem ponoszono, zawahała się Rzeczpospolita w przyjęciu prożb i wezwań o ściślejszy stosunek od lat kilku nasyłanych. Tak przeciągnięto połączenie się aż do czasów Unii Korony z Litwą w r. 1569. Wraz z wieloma posłami różnych dworów europejskich przybyli do Lublina gwoli przypatrzeniu się temu sławnemu aktowi, dwaj zacni panowie Fryderyk z Kanizu i Michał Brunno jako orędownicy Gotarda Ketlera, ostatniego w. mistrza kawalerów mieczowych, a od r. 1561 udzielnego księcia Kurlandii i Semigalii. I tu dopiero doszło zamierzone dzieło; Inflanty odstąpione od w. mistrza zostały częścią Rzeczypospolitej, a pomienione księstwa jako hołdownicze wcielone w jej granice. Do dokładniejszego wyjaśnienia całej sprawy, niech posłuży dokument ugody wydany 3 sierpnia 1569 r., a opiewający jak następuje:

„Zygmunt August z łaski Bożej król Polski, w. książe Litewski etc. Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, dajemy wiadomość niniejszem pismem naszem. Iż gdy miłościwy pan Gotard w Inflanciech, książe kuroński, kurlandzki i semigalski, urodzonych Fryderyka z Kanizu i Michała Brunno, radę i senatorów swych do nas i do stanów królestwa naszego z opisanem poleceniem przysłał, którzy okazawszy dowody plenipotencyi od wspomnionego wyżej pana swego zacnego i księcia im udzielonej, takie polecenie sobie od jego miłości dane mieć powiadają. Aby więc w imieniu jego miłości nas i stany nasze wzywali i usilnie prosili, iż gdy sprawę Unii państwa naszego z wielkiem księztwem Litewskiem, gwoli szczęśliwej przyszłości, już za pomocą nieśmiertelnego Boga ukończyliśmy, byłby czas iżbyśmy zapobiegając niektórym sposobem nieszczęściom krain inflantskich, które od dzikiego i okrutnego nieprzyjaciela po większej części są zniszczone, przyjęli poddaństwo miłościwego księcia i poddanych jego, za ogólnem przyzwoleniem stanów Korony z w. ks. Litewskiem złączonej. Toż mamy w pamięci lata przeszłe, kiedy bywszy nalegani od stanów inflantskich częstemi pismami i posłami do przyjęcia tegoż poddaństwa, a użalając się nad losem i nieszczęściem tejże prowincyi, przyjęliśmy ją prywatnie do obrony i protekcyi naszej. Jakoż mamy i to w pamięci, iż gdy wzmiankowane poddaństwo obecność i zupełniejszy konsens senatu polskiego żądało, odłożyliśmy traktowanie o tejże rzeczy do czasu innego, sposobniejszego ku jej załatwieniu. Myśląc zatem uczynioną nam ofiarę przywieźć do skutku, zwłaszcza przy naleganiu posłów miłościwego pana i księcia, i po ukończeniu Unii korony z w. ks. Litewskiem, przyjęliśmy na teraźniejszym sejmie poddanie się jego miłości przez wymienionych plenipotentów nam ofiarowane, za pozwoleniem i wolą wszystkich stanów korony z w. ks. Litewskiem jak wyżej powiedziano złączonej, jako i teraźniejszem pismem naszem przyjmujemy; samegoż miłościwego księcia w obronę i opiekę naszą i państwa naszego z całem księstwem i poddaństwem jego miłości, pospolitem imieniem korony z w. ks. Litewskiem złączonej, bierzemy, to jest, iż jako od czasu teraźniejszego w następne czasy jego miłość i następcy jego z księstwem Kurlandzkiem i Semigallskiem naszemu państwu z w. ks. Litewskiem złączonemu, jako jednemu i nierozdzielnemu ciału, wiecznemi czasy poddanym i wcielonym będzie, tak i w naszej opiece i obronie Korony z w. ks. Litewskiem złączonej zostawać będzie. Spodziewamy się oraz po jego miłości i następcach jego, iż w tej wierze, chęci i poddaństwie jakie nam i państwu naszemu z w. ks. Litewskim złączonemu przez powyżej wymienionych plenipotentów ofiaruje, statecznie zostaną i mocno dotrwają. Którym my wzajem obronę naszą i państwa naszego oraz zachowanie wszystkich praw, przywilejów i wolności od nas im udzielonych a wolnościom państwa naszego niesprzeciwiających się obiecujemy i przyzwalamy, któreto prawa, przywileje i wolności, wtedy odnowimy, potwierdzimy i w zupełniejszej formie przywrócimy, gdy jego miłość nam i państwu naszemu winny hołd złoży. Gwoli której rzeczy wiarze i świadectwu, ręką naszą podpisujemy i pieczęć naszą zawiesić rozkazujemy.“

Jakoż złożył wnet wielki mistrz hołd Zygmuntowi Augustowi i otrzymał obiecaną opiekę i obronę. Sam zaś akt wcielenia pozostał chlubną pamiątką dla naszej Polski, matki i opiekunki wolności, jak pod sztandar jej wspaniałej myśli narodowej gromadziły i wpraszały się dobrowolnie mnogie narody.

B. K.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.